



Fot. Lech Karauada

■ W odpowiedzi Januszowi Szczepańskiemu

Jednym z celów, który przyświecał mi podczas pisania artykułu „Pomagać kołom czy reformować łowiectwo?” (BL 4/2021), było wywołanie dyskusji o modelu organizacji łowiectwa w naszym kraju. Dlatego z zadowoleniem przyjąłem wiadomość, że Janusz Szczepański nadesłał do redakcji polemikę z moim tekstem. Po zapoznaniu się z jego wypowiedzią z żalem jednak stwierdzam, że więcej w niej populistycznych hasel i inwektyw niż merytorycznych argumentów.

Podstawowa strategia autora polega na dezawuowaniu mojej tezy, że prawo polowania powinno zostać powiązane z prawem własności gruntu. Aby wykazać absurdalność tej propozycji (i przy okazji wystraszyć czytelników), twierdzi on, że powrót do tej zasady wymagałby cofnięcia reformy rolnej i zwrócenia majątków ziemskich poprzednim właścicielom. To twierdzenie jest tyle karkołomne, ile nieprawdziwe. Co ma bowiem reforma rolna do prawa polowania? Absolutnie nic! Wbrew temu, co pisze Janusz Szczepański, pozbawienie właścicieli gruntów prawa polowania wcale nie było „ubocznym skutkiem” reformy rolnej z 1944 r.! W jej wyniku rozparcelowano dużą własność ziemską i przekazano odebraną ziemię małorolnym oraz średniorolnym chłopom. Ta operacja nie miała jednak wpływu na prawo polowania, które nadal było powiązane z własnością gruntu, tyle że po parcelacji przysługiwało ono nowym właścicielom. Zniknęły wprawdzie obwody własne, ale nadal istniały obwody wspólne (gminne). Taki stan rzeczy trwał do 1952 r.,

a więc osiem lat! Jeżeli ktoś ma wątpliwości, to wystarczy przejrzeć wojewódzkie dzienniki urzędowe z tego okresu, w których można znaleźć ogłoszenia o przetargach na obwody łowieckie. Widać więc wyraźnie, że prawo polowania połączone z prawem własności gruntu może istnieć także po reformie rolnej.

Zmiana stanu prawnego w omawianym zakresie zaszła dopiero w 1952 r., kiedy Bierutowski dekret rozdzielił prawo własności i prawo polowania, a to drugie przejęło państwo. Dekret pozbawił prawa polowania nie ziemian i obszarników (ci już osiem lat wcześniej przestali być właścicielami gruntów), tylko rolników, w tym tych, którzy otrzymali ziemię w ramach reformy rolnej. Dlatego mój postulat ponownego połączenia prawa polowania z prawem własności zmierza do przekazania tego prawa wszystkim obecnym właścicielom gruntów, a nie tym, których rozparcelowano w 1944 r. O żadnym cofaniu skutków reformy rolnej „tylnymi drzwiami i po cichu”, jak to ujmuje pan Szczepański, nie ma mowy.

Gdy śledzę tok rozumowania Janusza Szczepańskiego, odnoszę wrażenie, że moją propozycję postrzega wyłącznie przez pryzmat właścicieli dużych nieruchomości gruntowych, którzy mogliby utworzyć obwody własne. Podejrzewam jednak, że posiadaczy kilkusethektarowych gospodarstw nie ma w Polsce zbyt wielu. Tych z nich, którzy są myśliwymi i chcieliby sami polować, znajdzie się jeszcze mniej. A ci, którzy nie są myśliwymi, mogliby jedynie wydzierżawić swój obwód myśliwym. Można zatem śmia-

ło przyjąć, że zdecydowaną większość obwodów stanowiłyby obwody gminne, czyli takie, w których skład wchodziłyby grunty niekwalifikujące się jako obwody własne. O tych drobnych właścicielach pan Szczepański nie wspomina, zapewne dlatego, że nie wywołują emocji. Tymczasem to właśnie oni byłiby największymi beneficjentami proponowanego przeze mnie modelu.

Wydaje się również, że mój adwersarz nie bardzo rozumie, na czym polega powiązanie prawa polowania z prawem własności gruntu, skoro pisze, że w tym modelu „zwierzęta łowne w stanie wolnym stanowią własność państwa, zatem ich utrzymanie jest finansowane z kieszeni podatnika, natomiast prawo polowania, a więc czerpanie korzyści z eksploatacji tych zasobów, wiąże się z własnością gruntu”. W proponowanym modelu zwierzyna pozostanie własnością państwa (w ogólnym znaczeniu), które nie będzie łożyć na jej utrzymanie. W tym względzie nic się zatem nie zmieni.

Zmieni się natomiast to, że właściciel gruntów wpływ na wybór dzierżawcy obwodu i zacnie otrzymywać środki z czynszu dzierżawnego – w przypadku obwodu gminnego będzie to przypadający na niego udział. To główny cel tej koncepcji. Dzisiaj właściciel gruntu nie może wpływać na to, kto poluje na jego ziemi, ani nie ma żadnej korzyści z tego tytułu (oprócz odszkodowań za szkody łowieckie). Rodzi to, zwłaszcza wśród rolników, dużą niechęć do myśliwych, którzy są traktowani jak intruzi albo zło konieczne. Polowałem w wielu krajach ▶

Europy i nigdzie się nie zetknąłem z taką sytuacją. Wręcz przeciwnie – właścicielom na ogół zależy na utrzymaniu wysokiej jakości łowisk i dobrych stosunków z myśliwymi, bo to oznacza większą wartość obwodu i wyższy przychód z tytułu czynszu dzierżawnego.

Trudno też zrozumieć, dlaczego pan Szczepański tak źle postrzega właścicieli dużych gospodarstw rolnych. Język, którym o nich pisze, pozwala przypuszczać, że w zakresie ekonomii politycznej nie pogłębił swojej wiedzy od czasu studiów w poprzednim ustroju. Takie określenia, jak: „ci, którzy uwłaszczyli się na popegeerowskich gruntach”, „przywyczailli się do życia z ręką w cudzej kieszeni” czy „grupa cwaniaków”, pasują raczej do „Trybuny Ludu” z czasów gomułkowskich niż do poważnej dyskusji.

Nie bardzo też rozumiem argument, że moja propozycja umożliwi „grupie cwaniaków uwłaszczenie się na majątku Skarbu Państwa”. Uwłaszczenie się na majątku państwowym polega na tym, że taki majątek pozyskuje się za bezcen w wyniku jakiejś niezbyt uczciwej, a przynajmniej wątpliwej moralnie, operacji. Ja tymczasem proponuję przejrzyste przetargi, dostępne dla wszystkich. Gdzie tu więc miejsce na uwłaszczenie się? Tych samych cwaniaków (do których, mam wrażenie, też zostałem zaliczony) pan Szczepański podejrzewa o to, że chcą załatwić swoje partykularne interesy. Jakże to interesy, nie pisze, ale zapewne chodzi o uzyskanie dostępu do najlepszych obwodów. Jeżeli zapłacą za nie rynkową cenę, to nie widzę w tym nic zdrożnego. Wolę to od obecnej sytuacji, w której różne grupy cwaniaków innego rodzaju kombinują przy obwodach i starają się pozyskać najlepsze z nich dla siebie i swoich kumpłi w zupełnie nieprzejrzysty sposób.

Szczegółnej krytyce w tekście Janusza Szczepańskiego zostało poddane łowiectwo komercyjne. Wydawałoby się, że to obszar, w którym nasze poglądy mogłyby się okazać zbieżne. Tak jednak nie jest. Obaj rozumiemy przez to pojęcie to, co dzisiaj robią koła łowieckie sprzedające odstrzały. I obaj to krytykujemy, ponieważ sposób, w jaki to się odbywa, urąga zasadom racjonalnej gospodarki, na której powinno się opierać nasze łowiectwo. Mój adwersarz jednak pojęciem „łowiectwo komercyjne” obejmuje także wydzierżawianie obwodów w drodze przetargów. I krytykuje je z takich samych powodów, z jakich krytykuje koła łowieckie za urządzenie polowań dawniej zwanych dewizowymi. Tylko że

jedno z drugim nie ma nic wspólnego. To, w jaki sposób są wydzierżawiane obwody, nie przekłada się na przestrzeganie zasad etycznych przez myśliwych i prowadzenie przez nich racjonalnej gospodarki łowieckiej. Dlaczego ktoś, kto poluje w obwodzie utworzonym na własnym gruncie czy wydzierżawionym w drodze przetargu, miałby nie przestrzegać zasad etycznych czy nie prowadzić racjonalnej gospodarki? W nowych obwodach będą przecież polować ci sami myśliwi co obecnie. Można się nawet pokusić o jeszcze dalej idącą tezę. Właściciel obwodu własnego jest bardziej zainteresowany prowadzeniem racjonalnej gospodarki łowieckiej niż ktoś, kto otrzymuje obwód od państwa po ustawowej

**Przymiotnik „społeczny”
w nazwie obecnego
modelu odnosi się tylko do
myśliwych i nie obejmuje
reszty społeczeństwa,
w tym zwłaszcza
właścicieli nieruchomości.
Po zmianie średni koszt
dzierżawy hektara obwodu
wcale też nie musi istotnie
wzrosnąć.**

cenie. Porównanie wyników gospodarki socjalistycznej i naszej obecnej sytuacji ekonomicznej to najlepszy dowód na prawdziwość mojej teorii.

Mój adwersarz obawia się, że w nowych obwodach ich właściciele będą mogli sprzedawać „prawo do zabijania zwierząt” bez przeszkód i zgarniać pieniądze do własnej kieszeni. Ciekawe, że tą jakże agresywną, wręcz antymyśliwską, terminologią pan Szczepański posługuje się tylko w kontekście mojej koncepcji. I dlaczego bez przeszkód? Przecież w obwodach zarówno własnych, jak i wydzierżawionych będą obowiązywać, tak jak dzisiaj, plany łowieckie zatwierdzone albo nawet przygotowywane przez administrację łowiecką. Powstaje też pytanie, skąd mają się wziąć te pieniądze idące do własnej kieszeni. Obecnie koła sprzedają odstrzały i ledwo im starcza na pokrycie szkód. W proponowanym modelu też będą płacić odszkodowania, a do tego czynsz dzierżawny ustalany na warunkach rynkowych. Skąd więc te ogromne zyski?

Chyba że ktoś nie chce sam polować, tylko zamierza prowadzić prywatny OHZ. Nie widzę w tym nic gorszego niż to, z czym mamy do czynienia obecnie. Może być nawet lepiej, bo taki dzierżawca będzie prowadził działalność gospodarczą, która nie udaje działalności naukowej i w związku z tym podlega opodatkowaniu.

W swojej argumentacji Janusz Szczepański posługuje się w odniesieniu do obecnego modelu organizacyjnego pojęciem „łowiectwo społeczne”. To ulubione określenie obrońców tego modelu, a zwłaszcza roli, jaką odgrywa w nim PZŁ, o niewątpliwie pozytywnym, egalitarnym wydźwięku. Bliższa analiza pokazuje jednak, że obecny model organizacyjny ma tyle samo wspólnego ze społecznym charakterem co poprzedni ustrój z socjalizmem. Na czym zatem polega ten społeczny charakter naszego łowiectwa? Wydaje się, że chodzi tu o dwa elementy. Pierwszy to zmuszenie myśliwych do organizowania się w koła łowieckie, drugi zaś – udostępnianie kołom obwodów łowieckich po ustawowo określonej cenie.

Warto przypomnieć, zwłaszcza młodszemu czytelnikom, że główny powód wprowadzenia w latach 50. XX w. obowiązkowego członkostwa w kołach łowieckich stanowiło ułatwienie odpowiednim służbom nadzoru nad myśliwymi. Ale kierowano się też innymi względami. To był okres wyższości wszystkiego co społeczne, wspólne czy państwowe. Współcześni handel, budownictwo mieszkaniowe oraz transport. Wszyscy mieli kupować w państwowych lub spółdzielczych sklepach, mieszkać w blokach i jeździć autobusami. A jeśli chcieli polować, to musieli wstąpić do koła łowieckiego. Czas zweryfikował te koncepcje na wszystkich polach oprócz łowiectwa. Kupujemy w prywatnych sklepach, jeździmy własnymi samochodami i mieszkamy w domach jednorodzinnych. Ale polować można nadal tylko w kołach. Pojawiła się wprawdzie grupa myśliwych niezrzeszonych, lecz nie mają oni dostępu do obwodów łowieckich, więc pomijam ich w tych rozważaniach. Pomysł, że pojedynczy myśliwy mógłby wydzierżawić obwód sam albo z kilkoma kolegami, nadal budzi wielki opór.

Większość dzisiejszych kół łowieckich ma mało wspólnego ze „społecznym charakterem”. W przypadku niektórych zapewne tak było na samym początku, kilkadziesiąt lat temu, gdy zakładali je znajomi mieszkający w jednej okolicy czy pracujący razem. Uchwalali swój statut i sami określali

sobie zasady postępowania. Dwa pokolenia i kilka zmian ustawowych później sytuacja wygląda jednak zupełnie inaczej. Koła są niesamodzielne i zbiurokratyzowane. Ich członkowie mają ze sobą niewiele wspólnego, a często nawet się nie znają. Wystarczy poczytać prasę łowiecką, by zobaczyć, ile się zdarza w nich afer, skandali i nadużyć, o oskarżeniach o kłusownictwo nie wspominając. Doniesienia na kolegów do organów ścigania są na porządku dziennym, podobnie jak procesy sądowe, w których stronami są członek i koło. To ma być ten idealizowany „społeczny model”, wzór do naśladowania? W żadnym znanym mi kraju nie zetknąłem się z taką sytuacją!

W proponowanym przeze mnie modelu obwody są mniejsze, co powoduje, że niższy staje się koszt dzierżawy. Dzierżawcy nie muszą się więc łączyć w kilkudziesięcioosobowe grupy. Wystarczy kilku znajomych, którzy chcą razem polować. A nawet jeden myśliwy – dlaczego nie? Ponadto nie ma żadnego powodu, by obecnie istniejące i dobrze działające koło nie mogło nadal funkcjonować w nowym modelu i dzierżawić obwodu. Ważne, aby związek należących do niego myśliwych był naprawdę dobrowolny i sami mogli oni ułożyć swoje stosunki. A jeżeli już dojdzie do sporu, to pójdą do sądu i nie będzie im się wtrącać żaden pseudodemokratyczny organ związkowy, podatny na najrozmaitsze wpływy.

Małe obwody to kolejny przedmiot krytyki pana Szczepańskiego. Najwyraźniej nie przeczytał on uważnie mojego artykułu. Wielkość obszaru, na jakim odbywa się planowanie łowieckie, bo to przecież kryje się pod pojęciem prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej, nie jest tym samym co minimalna wielkość obwodu – ta oznacza po prostu teren, gdzie myśliwy czy grupa myśliwych może wykonywać polowanie. W stosunku do gatunków, dla których jest to uzasadnione, planowanie można prowadzić w rejonach hodowlanych skupiających (tylko w tym celu) parę mniejszych obwodów. Wtedy plan łowiecki będzie obejmował kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt tysięcy hektarów, a jego wykonaniem zajmą się dzierżawcy wszystkich obwodów w nim położonych. Wielkość pozyskania zostanie ustalona (bo na tym polega przecież planowanie łowieckie) albo łącznie dla danego rejonu, albo dla poszczególnych obwodów.

Niska, ustawowo określona cena obwodów to drugi, niewątpliwie istotny, aspekt „społecznego łowiectwa”. Zapewnia jego powszechną dostępność, bo bariera finan-

sowa jest stosunkowo łatwa do pokonania (pomijam tu koszty składek płaconych przez myśliwych i koła łowieckie do PZŁ, które w nowym modelu nie miałyby racji bytu). Tyle tylko że odbywa się to kosztem właścicieli gruntów. Nie mają oni żadnego wpływu na to, kto i jak będzie prowadził gospodarkę łowiecką na ich ziemi, ani nie otrzymują żadnych przychodów z tego tytułu. Okazuje się więc, że przymiotnik „społeczny” w nazwie obecnego modelu odnosi się tylko do myśliwych i nie obejmuje reszty społeczeństwa, w tym zwłaszcza właścicieli nieruchomości. Kto zatem żyje, jak to ujął pan Szczepański, z ręką w cudzej kieszeni? Inna rzecz, że po zmianie średni koszt dzierżawy hektara obwodu wcale nie musi istotnie wzrosnąć. Myśliwych mamy w Polsce relatywnie najmniej w Europie, a plany ustala się wysokie. Bardzo prawdopodobne zatem, że przy większej liczbie obwodów to wydzierżawiający będą szukać dzierżawców, a nie odwrotnie.

W swoim tekście Janusz Szczepański porusza jeszcze kilka innych kwestii wymagających omówienia. Z braku miejsca wspomnę o nich tylko skrótowo. Autor słusznie pisze o konieczności zniesienia obowiązku przynależności do jakiegokolwiek organizacji, mając na myśli PZŁ. Ale zapomina dodać, że konsekwencją zniesienia tego obowiązku musi być utworzenie terenowych oddziałów państwowej administracji łowieckiej. Nie trzeba tu tworzyć żadnych nowych bytów – tę funkcję pełniłyby starostwa. Mój adwersarz domaga się też upodmiotowienia kół łowieckich. Postulat zasadniczo słuszny, ale obawiam się, że samo zniesienie nadzoru PZŁ nad kołami nie uzdrowi sytuacji. I wreszcie kwestia szkód łowieckich. To bardzo szeroki temat, niewątpliwie wymagający nowego podejścia i zasługujący na osobny artykuł.

Jeszcze uwaga końcowa. Autor polemiki zarzuca mi manipulowanie faktami i dorabianie ideologii. Byłbym zobowiązany za wskazanie faktów, które zostały przeze mnie zmanipulowane, bo mój adwersarz tego nie zrobił. Natomiast przypisuje mi np. chęć prywatyzacji lasów, mimo że nigdy takiej koncepcji nie zgłaszałem ani nie popierałem. Lasy są i będą państwowe, natomiast Lasy Państwowe w nowym modelu mogą wydzierżawiać obwody łowieckie, tak jak starostwa – obwody gminne. Jeśli natomiast chodzi o zarzut dorabiania ideologii, to odnosi się on zdecydowanie bardziej do argumentów pana Szczepańskiego niż do moich.

Witold Daniłowicz



FABBRICA ARMI ISIDORO RIZZINI

LINCOLN SPORT

Lincoln SPORT to doskonały wybór dla myśliwych i strzelców sportowych. Satynowe wykończenie baskilli oraz kolba i czółenko w technologii FAIR FX WOOD podkreślają elegancję oraz wysoką jakość.

- zewnętrzne wymienne czoki,
- pojedynczy spust,
- szeroka wentylowana szyna celownicza,
- wentylowane lufy,
- automatyczny system eżektorów,
- bezpiecznik suwakowy z selektorem luf,
- stalowa baskila,
- światłowodowa muszka,
- dł. luf:
 - 28" – 71 cm,
 - 30" – 76 cm,
- masa: ok. 3,2 kg,
- producent F.A.I.R., Włochy.



INCORSA
DLA STRZELCÓW Z PASJĄ
od 1989 roku

HURTOWNIA STRZELECKA
THZ INCORSA sp. z o.o.
ul. Marconich 3, 02-954 Warszawa
Dział detaliczny: 22 885 27 99
Dział hurtowy: 22 858 20 36
WWW.INCORSA.PL

Zapraszamy do współpracy sklepy myśliwskie,
towar dowozimy własnym transportem